

G A Z E T A

Wielkiego



Księstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

Nr 192.

W Piątek dnia 18. Sierpnia.

1843.

Wiadomości krajowe.

Gazeta śląska donosi, że Hr. Gurowski, znany ów propagator myśli rossyjsko słowiańskich wydał znów pisemko adressowane do Niemców, przyjaciół jego młodości, w którym naturalnie dowodzi, że Rossya ma przeznaczenie połączyć wschód ze zachodem nie tylko fizyczną siłą, ale także moralnie pod względem prawdziwie chrześcijańskiej cywilizacji.

Wiadomości zagraniczne.

R o s s y a.

Z Petersburga, dnia 4. Sierpnia.

Przy restaurowaniu zamku w Rydze, robotnicy natrafili na podziemne korytarze i pokoje. — Tamże znaleziono różne starożytności dobrze zachowane, sprzęty domowe i inne na uwagę zasługujące przedmioty, które częścią już zostały rozpoznane, a po części odesłane dla dokładniejszego rozpoznania do Petersburga.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 9. Sierpnia.

Król i familia królewska tu w Paryżu obecna, przybyli wczoraj do zamku Eu.

Królowa Marya Krystyna zaproszoną została do dworu, aby czas niejaki w zamku Eu zabawiła. Zaprosiny te przyjmie Królowa na dzień lub dwa.

Stósownie do listów z Pau nie spodziewają się tamże Księcia Montpensier przed 25tym, a poświęcenie posągu Henryka IV. odbędzie się dnia 27. Książę prezydować będzie na uczcie, która tegoż dnia w parku miasta daną być ma.

List z Algieru z dnia 30. Lipca donosi o kilku ważnych zmianach w całym administracyjnym organizmie osady francuskiej w Afryce. Stósownie do tego podania Książę Aumale mianowany być ma Generałem Gubernatorem Algieryi, a Marzałek Bugeaud powróci do Francyi. Algierya dostanie wreszcie Gubernatora cywilnego, a na czele armii okupacyjnej stanie General-Leitnant. Ostatnie to miejsce przeznaczają Generalowi-Leitnantowi Lamoricière. Osadzona tu komissya, mająca polecenie wypracować nowy organizacyjny plan dla Afryki, ma wkrótce prace swoje ogłosić. Jeżeli rzeczzone zmiany do skutku przyjdą, toby Algierya wnet z krytycznego swego położenia wyjść mogła, w którym nic stałego, nic pewnego nie było; możeby niezadługo część ciężarów włożonych na Francya, téjże odjęta została. Nader wielkiej wagi byłoby osadzenie Gubernatora Cywilnego, w którymby przedsiębiorczy duch osadników silną znalazł podporę.

Najnowsze doniesienia z Konstantynopola wykazują, że niebezpieczeństwo, które Bejowi Tunisu chwilowo zagrażać się zdawało, nie było tak wielkie. Pomimo to widać z doniesień z Bony danych na dniu 24. Lipca, że Francu-

zi nie tylko flotę dla bezpieczeństwa z Tulonu wysłali, ale nadto oddział armii francuskiej z Bony zbliżył się do granicy Tunisu i tamże obserwacyjny obóz założył. Za powód podają dopilnowanie pokoleń nomadyjskich, które już o to z jedną, już to z drugiej strony granicy się tulają: wszakże głównym celem zapewne będzie, czekać na wypadki w Tunisie, aby w razie potrzeby być na pogotowiu. Jeszcze dnia 18. wysłano pół bataliona strzelców Afrykańskich stojących garnizonom w Bonie, końcem wzmocnienia wojska obozującego na granicy Regencyi Tuniskiej. Oprócz okrętów dawniej już do Tunisu wysłanych, jako też parowego okrętu »Circe«, popłynął także parowy okręt »Tonnerre«, który niedawno z Arabami do Mekki pielgrzymującymi, do Algieru był powrócił, stamtąd do Tunisu.

Dwaj synowie Ali Mirzy, którzy kilka tygodni bawili w Paryżu, udali się do Londynu; towarzyszy im General Ferrier. W Poniedziałek przybędą do Marsylii, skąd odpłyną do Bagdadu. Sądzą, że ich podróż do Francji nie jest obciążeniem dla turecko-perskiej kwestyi, która zagraża wojną między temi dwoma muzułmańskimi państwami.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 8. Sierpnia.

Pan Ledru Rollin udał się osobiście, jako reprezentant francuskich przyjaciół Repabliki do O'Connella, aby mu w imieniu rzeszonej partii Francuzów współuczucia tejże wynurzyć. Ponieważ O'Connell dla uniknięcia pozeru, jakoby dzielił dążności demokratów Francuskich, Pana Ledru Rollina nie przyjął, przeto tenże O'Connellowi listownie cel posłannictwa swego zakomunikował. W liście tym czytamy pomiędzy innemi: »Patrz, Panie, że co nas wspólnie do ciebie wiąże, jest to nienawiść ku arystokracji angielskiej; w tej to szukaj przyczyny, dla czego życzenia nasze łączą się z Twojemi; w tej znajdziesz powód, dla któregośmy potężnemu głosowi amerykańskich naszych braci odpowiedzieli, którzy za powszechnem poruszeniem narodu Irlandzkiego tak gorąco przemówili. W zamiarach naszych, które pogardy godne dzienniki Paryskie i Londyńskie wykrzywić pragną, niemasz nic skrytego. Daliśmy Ci, Panie, dowód szczerego i serdecznego udziału w twojej spokojnej i prawnej walce, ale gdyby rząd Torysów świętość prawa, do którego się uciekają, znieważać miał, wtedy, spodziewamy się, przeciw zwiększonemu niebezpieczeństwu inną Ci Francja da pomoc.« O'Connell na list Pana Ledru Rollin w ten pra-

wie odpisał sposób: »Rozumiemy my się zupełnie: obecna Pańska pomoc i Jego udział należą się mężom, którzy w obrębie swych praw miejscowych i zasad konstytucyjnych walczą za prawa i wolności rodzinnej swojej ziemi, mężom, co żadnych innych użyć nie chcą środków, jak tylko takich, które nie przechodzą granicy pokoju, które tylko moralną swoją siłą i potęgą działać mogą. Nadmieniasz Pan wprawdzie o innym zajęć mogącym przypadku, w którymbyś czynniejsi wspierać nas zechcieli; jest to wszakże przypadek, nad którym bynajmniej zastanawiać się nie chcemy, gdyż go na teraz za niepodobny uważamy, zwłaszcza, że rząd angielski wszelką pogrozkę nieprawnej przemocy cofnął i opór swój przeciw naszym żądanom, — jeżeli tymże w ogóle dłużej jeszcze opierać się będzie — zwróci do zwyczajnej kolei prawnych środków rządowych. Że dzienniki paryskie i londyńskie, należące do znaniej, wszelkiej społecznej i religijnej wolności nieprzyjemnej klasy, obustronne nasze zamiary i powody z oszczerstwem wykrzywiają, jest rzeczą naturalną, wtedy nawet, kiedy takowe zamiary i powody publicznie są ogłoszone, i do tego jeszcze tę mają korzyść, że haniebnosc oszczerców naszych wykrywają. Ale obawiamy się bardzo, aby odwiedziny, któreś do ziemi naszej przedsięwziął, nie dały powodu do tym więcej oszczerstw i nieszczęsnych, choć bezzasadnych insynuacji, jakkolwiek odwiedziny te żadnego praktycznego użytku przynieść nie mogą. Z tych to powodów odwiedziny Pańskie jako noszące na sobie jakiś charakter publiczny, za niewczesne uważamy. Gdybyś przecież w innej stosowniejszej porze miał czas i ochotę Irlandyą odwiedzić, natenczas pozwól mi Pan, abym Mu oświadczył, że dumny będę z honoru, iż prawa gościnności względem Niego, będę mógł wykonać. W końcu przyjmij zaręczenie, że naród Irlandzki nadzwyczaj się cieszy z udziału, jakim mu Pan i wielkoduszni jego przyjaciele objawili. Chwaląc nasze zasady, oddajesz nam tylko słusznosc. Są to zasady wolności demokratycznej, zamiarkowane i zabezpieczone mocą ograniczonej monarchii; są to zasady religijnej i społecznej wolności, domagającej się rządu sprawiedliwego dla narodu i zupełnej wolności sumienia, tak iż tym sposobem wolność religii, wolność wychowania ludu, wolność druku i wolność wszelkich instytucji narodowych łączą się z trwałością powagi monarchicznej. Prawdziwa ta naturalna wolność da się tylko utrzymać i ustalić na podstawie zamykającej w sobie poszanowanie dla uczucia religijnego i

bezinteresowną rzetelność w praktycznem wykonywaniu obowiązków religijnych.

Utworzone niedawno temu towarzystwo przeciw pojedynkowi odbyło pierwsze swoje publiczne posiedzenie, i podało do Królowej memoriał upraszczający ją o zniesienie pojedynków. Towarzystwo składa się z 326 członków, pomiędzy którymi 26 członków Parlamentu, wiele szlachty i wielka liczba starych oficerów armii tak lądowej jak morskiej.

H i s z p a n i a.

Z Madrytu, dnia 3. Sierpnia.

Rząd tymczasowy powołując Kortezy na dzień 15. Listopada, postanowiwszy oraz zupełną zmianę senatu działa wprawdzie wbrew słowom konstytucyi, lecz uniknie tym sposobem Junty centralnej, którą z różnych stron projektują, osobiście zaś Eco del Comercio z całą swoją partją. Nie chodzi tutaj o dosłowne zachowanie konstytucyi, której nigdy jeszcze we wszystkich punktach nie wypełniono, lecz o jak najprędze uspokojenie i uporządkowanie stosunków krajowych; o to starać się przedewszystkiem powinni ci, którzy stoją na czele całego narodu. Rząd dopiero co rozwiązany, choć obrał sobie za hasło jak najdokładniejsze wypełnienie wszystkich przepisów konstytucyjnych, w całym jednakże postępowaniu swoim wszędzie i zawsze przeciw nim wyrażał. Administracya finansowa wpadła w największy nieład i nieporządek przez zniesienie rozmaitych podatków, co przecież tylko Korteżom skutecznie wolno. Minister finansów Mendizabal zezwolił na przywóz wszystkich zakazanych towarów do Kadyxu za nader małą opłatą, aby tylko natychmiast gotowych pieniędzy dostać, i zniżył na korzyść tego miasta ustanowioną taryfę cła, całkiem przeciw konstytucyi. Cały zysk ztąd wynikający idzie do Gibraltaru i do innych obcych miast handlowych, cierpi zaś na tym ogół hiszpańskiego handlu. Junta walencyjska wydała już rozkaz, żeby żadnych towarów, przybywających z innych portów hiszpańskich, na ląd nie wnosić, dopóki nie dowiodą, że zapłacili już cło prawem przepisane.

Rząd tymczasowy rozwiązał nakoniec i prowincyalną deputacyą madrycką, a natomiast ustanowił na czas niejaki inną, złożoną z najbogatszych i najznacniejszych tutejszych mieszkańców. Chciał on takim sposobem złe w samym zarodku przygnać. Jest bowiem Hiszpanom właściwe i wrodzone, że lud prosty tych urzędników, których bezpośrednio i co-

dziennie widuje, Alkadów, Ayuntamientów i deputacyi prowincyalnych z ślepem słucha posłuszeństwem, gdy tymczasem Ministrów nienawidzi, naśmiewając się z nich przy każdej okazji. To posłuszeństwo pochodzi poczęści z tej pretensyi obywatela, że tylko swoich równych chce słuchać, poczęści zaś ztąd, że bardzo często widzi jak Alkade sam opiera się wszelkim rozkazom swoich przełożonych. Doświadczenie ostatnich lat dziesięciu uczy, że to stronnictwo zawsze wygrało, które miało Ayuntamienta i deputacye prowincyalne na swój stronie. Ministerstwo Pereza de Castro poznało to dobrze i starało się na mocy prawa przyjętego przez Kortezy i potwierdzonego przez koronę, wyjednać rządowi wpływ choćby tylko pośredni, na wybory Alkadów. Lecz przyjaciele demokracji pojęli równie dobrze, iżby tym sposobem miejsca swego ustąpić musieli; wzięli tedy prawo to za powód do podniesienia rewolucyi wrześniowej. Od tego czasu uważali Ministrowie Espartery za rzecz najważniejszą obsadzać Ayuntamienta, osobiście zaś w mieście stołecznem, wyłącznie swojemi kreaturami, ztąd też łatwo pojąć można jak pewna liczba »Patryotów«, prawym i majątnym obywatelom nawet z nazwiska nieznanych, jak najsrożej nie tylko miasto lub prowincyą bezpośrednio im poddaną, lecz nawet, rozszerzając swą władzę, cały naród uciskać mogła. Ayuntamiento madryckie wiedziało o tém aż nadto, że wraz z panowaniem Espartery, skończy się także wszechwładztwo, i ztąd to, nie zaś z przywiązania do konstytucyi lub z szczególnego zamilowania prawności, można pojąć kolosalne przygotowania do obrony, które Ayuntamiento poczyniło, choć się później zupełnie bezskutecznymi okazały.

General Lopez Banos mianowany został General-Kapitanem Aragonii, a General Manso General-Kapitanem stariej Kastylii, Pan Olozaga zaś członkiem najwyższego sądu. Brygadyr Amettler zajął z 5 batalionami dnia 29. p. m. Saragossę.

Trudno jest dowiedzieć się czegoś pewnego o losie Espartery. Słyszeliśmy z dobrego źródła, że tak on jak i mieszkańcy Seville odebrali d. 27. wiadomość o zajęciu Madrytu przez Narvaeza. Espartero nieprzestał jednakże w tym dniu miasta bombardować, mieszkańcy bronili się z największą zaciętością. Wojsko, które Espartero zostawił w Kordubie oświadczyło się d. 26. przeciw niemu, a Concha przejął transport amunicyi, dla niego przeznaczony.

Posel angielski, Pan Aston wezwał rząd swój aby mu przysłano do Santanderu statek parowy

chce się bowiem morzem przepawić do Anglii, obawiając się przejazdu przez Francję.

Tego wieczora przyszła z Sewilli urzędowa wiadomość, że Espartero d. 28. o godzinie 8 zrana przestał miasto bombardować. Przeszło 1200 bomb, granatów i kul wystrzelono na miasto; zniszczenie stąd bardzo znaczne. W nocy z dnia 24. przypuściło wojsko oblegające szturm, lecz z znaczną szkodą ogniem działowym odpartem zostało. Concha wkroczył dn. 29. do Sewilli; Espartero cofnął się z wojskiem do Kadyxu. Inni twierdzą, że poszedł do San Royne, a więc do Gibraltaru.

Z Paryża, dnia 9. Sierpnia

Bramy twierdzy Monjuich zawsze jeszcze przed Barcelończykami zamknięte. Pułkownik Echalecu czeka jak się zdaje, na rozkazy rządu madryckiego, któreby mogły tę nader ważną twierdzę ocalić od zguby; zburzono by ją niechybnie, gdyby się miała dostać w ręce Junty i ludu barcelońskiego.

Junta barcelońska trwa w swój wyraźnej opozycji przeciw wszystkim dążnościom krystyńskim i w nieprzyjaźni swej przeciw wszystkim stronnikom i zwolennikom dawniej Regientki. Dziennik jej w Barcelonie Prosperidae doznał gniewu Junty w osobie swego Redaktora, którego niewiedzieć za co do turmy w cyradelli wrzucono, gdzie się razem z nim z dwudziestu ludzi téjżesamój opinii znajduje, których powiększłej części w skutek krystyńskiego ruchu dnia 21. p. m. aresztowano.

— Zawikłane już same przez się stosunki katalońskie, w ostatnich dniach jeszcze bardziej zamięszane zostały nowemi katalońskimi ruchami. Niejakis Torres, naczelnik bandy katalońskiej, człowiek nader przedsiębiorczego ducha, niezmordowany w działaniu, który w Katalonii przykre po sobie zostawił pamiątki, ukazał się znowu dnia 1. t. m. z 50 ludźmi dobrze uzbrojonymi na ziemi hiszpańskiej, gdzie ogłosił znowu abdykacyą Don Karlosa i wstąpienie na tron jego syna, który zaprzysiągł istniejącą konstytucyą. Torres stanął najpierw we wsi Noso, udał się potem do Sor, a z Sor do boru San Juan de Larm. Myślano, że ztamtąd chce iść do pobliskiego Seu de Urgel, gdzie zdawał się mieć znajomości, które mu obiecywały dobre przyjęcie. Ludność doliny Aranu porwała za broń na wieść o zbliżaniu się bandy Torresa i zajęła drogi prowadzące do Francji, gdyż poczytywano za rzecz pewną, że wkrótce nowe bandy wychodźców karlistowskich za tą pierwszą przybędą. Każdy zresztą

już wie o tém, że pogłoska o abdykacyi Don Karlosa, która podobno, jak i tu mówią, w skutek w dania się Papieża, nastąpić miała, jest zupełnie płonną. Pretendent w Bourges gotów jest wprawdzie rzec się swych pretensyi do tronu, lecz tylko za pewnem zareczeniem, że wtedy syn jego Królową Izabellę poślubi. Przez abdykacyą bez ważnej i szczególnej przyczyny, i bez pewnego celu boi się Don Karlos dać dowód słabości i braku męstwa.

Z Paryża, dnia 11. Sierpnia.

Doniesienia telegraficzne z Hiszpanii.

Bayonne, d. 10. Sierpnia. — Generalowie Concha i Figueras mianowani zostali Generalami-Lejtnantami; Concha nadto mianowany jest General-em-Inspektorem piechoty, a Figueras General-em-Inspektorem milicyi prowincyalnej i General-em-Kapitanem Sewilli.

General Concha wkroczył dn. 31. Lipca do Kadyxu. Liniowy okręt „Mala-bar,“ na którego pokładzie Regient chory leży, stał jeszcze w zatoce kadykskiej.

Portugalia.

Z Lizbony, dnia 24. Lipca.

Dnia 21. b. m. Królowa Jmość powiła córkę. Królewska rodzina liczy teraz trzech Królewiczów i jedną Królewiczkę; Następca tronu Królewicz Don Pedro de Alcantara, urodził się d. 16. Września 1837 r., ma zatem już blisko 6 lat.

Serbia.

Z Belgradu, dnia 1. Sierpnia.

Wucicz i Petroniewicz zdecydowali się podobno wyjść z Serbii. Na dzień 8. b. m. powołano zgromadzenie trzystu najznajomitszych członków narodu do Belgradu, gdzie w przytomności Namiestnika Serbii, Hafiza Baszy, rossyjskiego Generala Barona Lievena i Konsula Waszenki, wyłożone być mają powody koniecznego wydalenia owych dwóch Naczelników. W tymże samym dniu oddała się Wucicz i Petroniewicz z kraju do Widdina, miejsca przeznaczonego im przez Portę na przyszłe mieszkanie.

Grecya.

Z Pireus, dnia 21. Lipca.

Ciągle skuteczniejszą się reformy i redukcye w całej administracyi krajowej. Rząd nareszcie potrafił odpływającym do Francji okrętem przesłać do Paryża pół miliona fr. na rachunek procentów i umorzenia długu krajowego, i spodziewa się, że w przyszłości będzie w stanie regularnie uiszczać te wypłaty.

Rozmaite wiadomości.

PORWANIE KRÓLA ST. AUG. PONIATOWSKIEGO.

(Wyjątek z dzieła: Wiadomości o Konfederacyi Barskiej. — W Poznaniu 1843, nakładem Żupańskiego.)

(Dokończenie.)

Nim opowiemy, co się dalej stało, powróćmy do Warszawy. Eskorta królewska przybiegłszy do zamku rozniosła trwogę; warta, gdy pospieszyła na miejsce napadu, znalazła zabitego hajduka, kapelusz i harbeitel królewski. Niewiedziała, gdzie się udać i co robić, trzeba było rozkazów, ale ich nikt nie dawał. — Kanclerz na pierwsze doniesienie kazał tylko lepiej zatarrassować bramę pałacową i z grotnem domowóm usiadł do kolacyi. — Wielki podkomorzy żądając, aby generał Wejmar wysłał pogoń, odebrał odpowiedź: „jeżeli waćpaństwo chcecie, poślę, ale to będzie jedno, co narazić życie króla.“ — Saldern zawiadomiony przez kamerdynera, zlął ostro nagłego donosiciela, mówiąc: „mam ja co innego do roboty.“ — Generał Bibikow wystawiając sobie, że rozruch w mieście nastąpił, troszcząc się o bezpieczeństwo własne, i szcuplej, bo tylko z 200 ludzi pozostałej załogi, nic nie przedsięwziął. — Gwardya w zepsute przez starość opatrzona ładunki niemogła być zaraz do użycia*). Wszystkie te okoliczności obudziły niepokój i trwogę: wszędzie przychylni królowi upatrywali niebezpieczeństwo; złe wydawało się im nie gonić, gorzej jeszcze gonić; jedni na drugich rzucali podejrzenie złej woli, nieprzychylności, a wszyscy zostali bezczynni, dworacy okazali się w karykaturze. Znalazło się tylko kilku śmielszych z najniższego rzędu sług królewskich i rzemieślników, którzy na zachęcenie umiających gadać, ale nie działać, idąc śladem doszli do miejsca przeprawy przez okop, gdzie futro skrwawione i trzewik w błocie wdeptany podnieśli, a powróciwszy z niemi, większą jeszcze o króla wznieclli troskliwość. Podziwienia godną byłaby ta ociążałość w oddaniu pomocy królowi,

*) J. G. Cranz Th. 5. s. 211 opowiada, że kompania gwardyi litewskiej rozłożona za Bernardynkami nad Wisłą chciała się zebrać pod statua Zygmunta, lecz kilkunastu ludzi zbrojnych, palaszami rozpedziło zbierających się, a dobosza bijącego w bembem ranilo. Jakkolwiek bądź, czy gwardya zebrać się nie mogła, czy nie chciała, zawsze się pokazuje, że konfederaci nie w nocy porywać, lecz wśród dnia z tryumfem uwieźć mogli byli, gdyby nie 30 lecz 300 do tego użyli byli ludzi.

gdybyśmy nie mieli w niej obrazów opinii publicznej, lekceważenia jego osoby i charakteru dworaków, adherentami nazwanych.

Nie tylko Kuzmę, ale oddział cały ogarniała trwoga z kolei i pozbawiała przytomności. Po wsadzeniu króla na innego konia udając się ku miejscu umówionego zebrania, aczkolwiek wiadomi okolic, błędzić zaczęli; zamiast jechać ku laskowi bielańskiemu, wpadli na błota, w których konie lgnąć musiały. Wyśłani dwaj na szukanie drogi, więcej jeszcze zmieszali kierunek, król poznając albo też udając, że poznaje położenie widzieć się dając wioskę rzekł: „Niejedźcie tam, bo tam są Moskale.“ Przestroga ta pochodziła zapewne z obawy, aby mieszkańcy niewyprowadzili błędzących na szukaną drogę, lub też, aby go konfederaci nie zabili, gdy ujrzą niemożność uprowadzenia. Opowiadał atoli później król sam, miłujący swoją wymowę, że ich zmieczył słowy i utwierdził w wierze, że o ucieczce nie myśli; z czego korzystając miał rzec: „Jeżeli mnie żywego chcecie zaprowadzić, to dajcie mi spocząć chwilę,“ poczem zatrzymać się począł; lecz Kuzma grożąc mu pałaszem naglił do pośpiechu. Spiskowi z innemi oddziałami nieznajdując Kuzmy z królem, rozjechali się na szukanie, a używając według umowy języka rossyjskiego, powiększyli trwogę w oddziale. Na pierwszy ogłos, zjechało na bok dwóch, na drugi innych dwóch i tak dalej: tym sposobem sam tylko Kuzma pozostał przy królu, który wtenczas używając wymowy, łatwiej skutkować mogącej na załęczonym i pomieszanym, tyle dokazał, że Kuzma blisko już będąc lasku Bielańskiego, odwrócił się i króla pod Buraków zaprowadził. Tam zsiadłszy z konia rzucił mu się do nóg, prosząc o przebaczenie, które naturalnie otrzymał. Niedaleko był wiatrak; do niego wpuszczony król napisał do Kokceja dowódcy gwardyi, ołówkiem list następujący: „Cudem uszedłem rąk morderców, pospiesz po mnie ze 40 ludźmi do Marymontu. Jestem raniony, lecz nie niebezpiecznie.“ Po napisaniu listu położył się król na łóżku, a Kuzma zmieniawszy cel straży, pilnował spoczynku ocalonego jeńca, aż do przybycia powozu.

Niezupełnie wierzone w Warszawie temu doniesieniu i rozmaicie go tłumaczono; gdy jednak zobaczono powóz i eskortę idącą do niego, zbiegać się zaczął lud na ulice ku Marymontowi, a pochodnie oświecały ciemność listopadowego nadranku. Gdy wracał, widok ocalonego obudził politowanie i radość tak

dalece, że ów król Stanisław ze wzgardą niedawno wspominany usłyszał powitanie okrzykiem „niech żyje!“

Rozmaitszych obrazów dostarczył wjazd króla do zamku. Rozczochrany, zakrwawiony, w podartych i błotem zbrzydzanych sukniach wysiadł pośród dam w negliżach i adherentów zapłakanych, rozwodzących się nad okropnością czynu, i środkami przedsiębranymi na ocalenie, przysięgających bronić go po ocaleniu do ostatniej kropli krwi, kończących naostatek powinszowaniami, na które król samą odpowiedzią rzewnością. Drugi orszak otaczał Kuzmę, zlorzecząc, wypytując i okazując życzliwość naprzemian. W milczeniu lepiąc w ziemię wzrok osłupiały i ponury stał Kuzma nieporuszenie; smutek, zgryzotę widać było w jego postawie i rysach, dając do odgadnienia, czy ta pochodzi z porwania czy ocalenia króla: natarczywe dopiero nalegania wymogły na nim słowa: »jest to dzień najokropniejszy w mojem życiu.« Całej tej scenie przyświecające pochodnie robiły podwórze zamkowe podobnem do teatru, na którym wystawiają parady wiernych poddanych panu swemu.

Nazajutrz przyjmował król obrzędowe powinszowania, powtarzając kilkakrotnie: »gdybym był zaprowadzony do Częstochowy, miałbym mowę do konfederatów, a skutek jej byłby się stał najpiękniejszym czynem mego panowania,« jakoby chciał dać poznać, że wymowie winien swe ocalenie, i za jej pomocą konfederacyą uspokoić widział się zdolnym. Czemuż jej nie użył aż dotąd! Jakkolwiek bądź, wysłownienie się to samego króla objawia wewnętrzne przekonanie, iż mu życia wydrzeć niechciano.

Pozostaje nam do opowiadania o dowódcach dwóch innych oddziałów. Strawiński, jak powiedzieliśmy, nie słysząc z miasta pogoni, udał się na miejsce umówione i zastał już Łukawskiego. Zdziwieni obadwa, że Kuzmy z królem niewidąc, gdy dzień poczynało, ukryli ludzi w lasku, a sami wyjechali na zwiady, lecz co tylko do jednej weszli chałupy, obskoczyło ich kilkadziesiąt Kozaków. Widząc, że męstwem jedynie ocalić się mogą, rzucają się między szeregi: Strawiński zastrzeliwszy dowódcę i zrąbawszy kilku, otworzył sobie pole ucieczki w głąb lasku; mniej szczęśliwszy Łukawski skłuty padł na ziemię, za zabitego osadzony, z odzieży obdarty, w której kieszeniach znaleziono listy dotyczące się spisku, pozostał na placu. Po odejściu Kozaków tro-

skliwy o los towarzysza Strawiński powrócił z kilku swoimi na miejsce, a dostrzegłszy jeszcze znaki życia, wziął poranionego na konia i zawiózł do felczera, poczem zebrawszy wszystkich swoich i dowiedziawszy o wszystkich szczegółach wypadku, oddalił się z pod Warszawy, napisawszy do Pułaskiego w rozpacz: że choć sam jeden gotów jest spełnić czyn użyteczny dla ojczyzny, lubo mniej szlachetny, poświęcając należącą się jej ofiarą. *)

O tegorocznym jarmarku na wełnę we Lwowie. — Na tegorocznym jarmarku na wełnę we Lwowie nie było więcej jak 1300 centnarów wełny na placu targowym, kiedy wschodnia część naszego kraju mogła być 7 do 8 tysięcy centnarów dostawić. Pocóż tu kupców zagranicznych? Tegoroczny jarmark był może ostatni; stanęliśmy tedy tam, gdzieśmy przed jego zaprowadzeniem byli, to jest: żydzi będą jeździć od owczarni do owczarni i skupywać wełnę za co zechcą, gdyż o prawdziwej cenie producent się nie dowie; bo jeżeli kupcy zagraniczni na doniesienia z targu wrocławskiego i t. p. o płaconych tamże cenach zważać nie chcieli, jakżeż wtedy, gdy producentom żadnej drogi do zbycia produktu nie zostanie, kupcy krajowi zważać będą? Kilku kupców szlązkich, którzy jarmark lwowski od kilku lat zwiedzają, niechy nie stanowili, gdybyśmy po kilkanaście tysięcy centnarów na targ zwozili, bo wtedy mielibyśmy zapewne kupców z Niemiec, Francji, Niderlandów i Anglii. Wtedy byłaby dla producentów kolej pomyślniejsza, bo z konkurencyi kupców wynikałaby i większa łatwość sprzedaży, i ceny wartości produktu odpowiedniejsze. — Rząd stanowiąc jarmark na wełnę, miał na celu ułatwić producentom sprzedaż tego produktu. Należało więc pojąć jego zamiar i z niego korzystać: bo ten tylko był środek oswobodzenia się z rąk kupców krajowych, którzy znając położenie każdego z producentów, nauczani są kupować nie podług wartości produktu, lecz podług potrzeby pieniężnej, w jakiej się producent znajduje. Na tegorocznym lwowskim jarmarku na wełnę, kupcy zagraniczni nie podawali żadnej ceny: producenci trzymali się przy przeszłorocznych cenach, lecz kupcy rozmawiali to o pogodzie, to o polityce, a jak najmniej o wełnie. W takim położeniu rzeczy zaledwie, że 650 centnarów sprzedano. Przeszło 400 centnarów oddali obywatele panu Franciszkowi Bocheńskiemu w komis do Wrocławia. Tym, którzy pieniędzy potrzebowali,

*) Na ten list Pułaski nie odpisał.

zaliczał książę Leon Sapieha połowę wartości wełny, biorąc za podstawę przeszłoroczne jej ceny. Resztę wełny z jarmarku zeszedł, albo po składach lwowskich umieszczono, albo też do Wrocławia na własny rachunek wysłano. Kupcy zaś, tak samo jak przeszłego roku, puścili się z faktorami na prowincję, aby powolniejszych producentów szukać. — Dziwić się zaiste potrzeba, że kupcy widząc samych producentów do traktowania z nimi gotowych, woleli przez faktorów działać; i to się tak zdawało, jak gdyby względem tych ostatnich z jakiegoś zobligowania wywiązać się mieli. A tak, jarmark lwowski przez zniechęcenie się producentów i kupców upaść musi, bo rzecz z samego początku krzywo poszła. — Gdyby na pierwszych zaraz jarmarkach, producenci byli kupcom pewien zysk na towarze zostawili, byłoby ich coraz więcej przybywało, a tym samym i producenci byłiby mieli po co wełnę zwozić; po oporze zaś jaki oni kupcom stawili, trzeba się lękać, aby status belli nie zakończył się trwałym pokojem: upadkiem targu. — Niepomyślnie powiedzenie się jarmarku na wełnę, wywrze zapewne zły wpływ i na chodowlę owiec; wielu producentów już i tak zniechęceni, poczęli cofać się w uszlachetnieniu swoich owczarni; inni z wielką nawet stratą owce już rozprzedali. — Zamiast rozszerzania przemysłowości gospodarskiej, widzimy niestety coraz ciśniejsze jej obręby. Nie pozostanie nam, jak tylko zboże i wódka. — Bolesnie jest patrzeć, jak producent rozsądny, walczy z zawadami, które mu ogół oddzielnie działający, jak gdyby na przekorę stawia, i do postępowania wbrew widocznych korzyści zmusza. *Concordia res parvae crescunt!* Oby to godło nigdy z pamięci naszej nie ustępowało! (Z Gaz. Lw.)

Zemsta Turka. — Z Saloniki donoszą publiczne pisma o następującym nadzwyczajnym wypadku, który się w Larissie w miesiącu Kwietniu wydarzył. Ali Zuka, były bułabasz, naczelnik straży policyjnej, blisko 70letni starzec, popadł w niełaskę kihaja-beja z Larissy, który się o jego wydalenie ze służby postarał. Opuściwszy tenże swoją posadę, wziął w dzierżawę jakąś część dziesięciny krajowej, ale z sumy dzierżawnej pozostał winien 1000 piastrow. Kihaja-bej kazał go wezwać przed siebie i zaczął lżyć słowami, a gdy Ali go błagał, aby przynajmniej jego honor i włos siwy miał w poszanowaniu, splonąwszy gniewem nazwał Ali Zuka bezczelnym, starym oszustem. Ali stłumił bolesne oburzenie swoje i oddalił

się. Wróciwszy do domu, obdarzył wolnością dwie niewolnice i rozporządził całym majątkiem. Sam zaś dosiada nazajutrz konia, przypasuje do boku pałasz, wtyka za pas dwie par pistoletów i z strzelbą o dwóch lufach w rękę, udaje się na drogę, którą kihaja-bej do rządowego pałacu zwykle powraca. Niebawem nadjeżdża tenże z licznym pocztem dworzan, a ujrawszy zbrojnego na koniu Albańczyka, błędnie z przestachu, lecz aby ukryć trwogę, pozdrawia go i uśmiecha się doń uprzejmie. Stary Albańczyk dojeżdża bliżej, a wymówiwszy dzikim głosem te słowa: „Zhańbiłeś mój honor, chciałeś pieniędzy, oto je masz“, ścieli trupem swego przeciwnika, a gdy tenże daje jeszcze oznaki życia, drugim wystrzałem kończy jego męczarnie. Na ten widok zapala się zemstą służba beja, daje natychmiast ognia do zabójcy swego Pana, lecz Ali Zuka żadną nie draśnięty kulą, oddala się zwolna, wołając do ścigających dworzan: „Precz odemnie dzieci, nie z wami mnie sprawa.“ Lecz gdy dworzanie nie ustają go ścigać i ognia dawać, stary zapaśnik obraca nagle konia, czterech kładzie trupem wystrzałami z pistoletów, a trzech rani pałaszem śmiertelnie. W téjże chwili nadciąga oddział wojska baszy. Stary Ali Zuka miał tyle czasu, że broń nabił, nie zatrwożony przemagającą siłą, wśród gradu kul uderza śmiało na nieprzyjaciół, pali z strzelby, daje ognia z pistoletów, pałaszem w rękę siecze w około siebie i pędzi pierzchające żołdactwo aż w bramy pałacowe, które zewnątrz zamyka, potem udaje się na wieś do swego pomieszkania, czworo-kątny kształt wieży mającego, i gotuje się do odporu. W kilka godzin nadchodzi oddział wojska i bierze go w oblężenie. Stary Turek postanowia zająrzeć w oczy nieprzyjacielowi i dać mu drogę okupić śmierć swoją, przeto wyjeżdża naprzeciw i rzuca się do walki, lecz gdy koń pod nim pada, chroni się do wieży, zatarasowuje wnijsie, i chce dom z dymem puścić i pod gruzami śmierć znaleźć. Ali Bej, dowódzca wojska zebranego przed wieżą, widzi okropny zamiar starca, posyła parlamentarza, nareszcie udaje mu się skłonić zapamiętałego Turka do poddania się, pod warunkiem, iż go stawieć będzie przed Omerą baszy w Salonice, pomijając niższe urzędy w Larissie. Ali Zuka znajduje się teraz w pałacu baszy w Salonice i oczekuje wyroku z Stambułu.

Deszcz w niektórych okolicach ziemi pada w jednym i tym samym czasie (peryodycznie), w innych znowu stronach we wszystkich porach roku, przy niebardzo niskiej temperaturze. Pe-

rydyczne deszcze są wszystkim prawie krajom podzwrotnikowym właściwe. One padają w owiej porze, kiedy słońce najwyżej stoi, a ponieważ słońce dwa razy do roku dochodzi do punktu kulminacyjnego, przeto w owych stronach, gdzie kulminacja nie przypada zbyt blisko przy sobie, mogą zająć dwie deszczowe pory. Najwięcej krajów podzwrotnikowych ma tylko jedną, lub też jedną główną a druga małą porę deszczową. Po kilku miesiącach, kiedy niebo czyste, a jeden dzień jak drugi pogodny, dają się na małą chwilę przed zachodem słońca postrzegać lekkie chmury na widnokręgu. Te chmury ukazują się z każdym dniem coraz widoczniej, wzbijają się coraz wyżej, rozwidniają się od czasu do czasu błyskawicami, aż nareszcie spadają kroplistą ulewą, która od tej chwili trwa codziennie przez kilka miesięcy, aż w końcu sama pomalu ustaje. Deszcze te padają zwykle po południu o jednej i tej samej godzinie, do czego się też mieszkańcy owych krajów w swoich zatrudnieniach stosują. — Jednakże są w tej mierze niektóre zmiany miejscowe. Podczas gdy w kraju nad Maranhonem deszcz przez dziesięć miesięcy pada, a przez dwa miesiące panuje posucha, są znowu okolice, które deszcz dopiero po kilku latach nawiadza i gdzie tylko rosa nocna zwilża rośliny. Deszczów mżących nie znają kraje podzwrotnikowe. W czasie pory suchej niebo jest tak pogodne, że w niektórych okolicach Ameryki nie tyle zadziwia trzęsienie ziemi, jak chmura na widnokręgu.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Król. Główny Sąd Ziemiański
w Bydgoszczu.

Półowa wsi szlacheckiej Trłag, położona w powiecie Mogilińskim, będąca własnością Ignacego Antoniego Józefa Zagajewskiego, a która wieś oszacowana przez Landszafę na Talarów 13,525. sgr. 15., ma być w kontynuacji subhastacji w terminie

dnia 18. Października 1843.

zrana o godzinie 11tej w miejscu posiedzeń zwyczajnych Sądu naszego sprzedana.

Taxa i wykaz hipoteczny przejrane być mogą w oddziale III. Registratury naszej.

Zarazem zapożyczają się niniejszem publicznie z pobytu niewiadomi właściciele: Felix Wincenty Rotmistrz i Ignacy Antoni Józef Konsyliarz Wojewodzki, bracia Zagajewscy, na teraz sukcesorowie ich.

AUKCYJA KONI.

Dnia 25. Września r. b. przed południem o godzinie 9. w Poznaniu kilka wybrakowanych ogierów, dwie klacze, 3½ rocznia klacz tutejszej chodowli, i kilka młodych koni po klaczach

plugowych odchodowanych, zostaną za gotową zaraz zapłatą w pruskiej monecie najwięcej dającym sprzedane. O bliższych warunkach doowiedzieć się i konie w ich stanowisku dniem przed aukcją w Poznaniu oglądać można.

Sieraków, dnia 1. Sierpnia 1843.

Król. Pruska Poznańska stadnina krajowa.

Aukcja

angielskich i niemieckich towarów ze złota i srebra.

W poniedziałek dnia 4., we wtorek dnia 5. i w środę dnia 6. Września przed południem od godziny 10. do 1., a z południa od godziny 3. do 5. w lokalu aukcyjnym przy placu Sapiżyńskim pod liczbą 2., z powodu zaprzestania handlu sprzedawane będą najwięcej dającym za gotową zaraz zapłatą grubą Pruską monetą sposobem publicznej licytacji różne przedmioty ze złota i srebra, o czem afisze bliższe szczegóły zawierać będą. — Po południu od godziny 5. do 6. także wino Szampanskie sprzedawanem będzie.

A n s c h ü t z,
Kapitan i Król. Aukcyonator.

Pojutrze dnia 20. Sierpnia kolosalne panorama miasta **Paryża** jest nieodwołalnie po raz ostatni do widzenia. — Cena wnijscia 2½ sgr. od osoby bez wyjątku.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 15. Sierpnia, 1843.	Sto- pa prC.	Na pr. kurant papieru gotowi- zna.
Oblig. długu skarbowego . . .	3½	104 103½
Pr. ang. obligacje 1830. . .	4	— 102½
Oblig. premii handlu morsk. . .	—	— 90½
Oblig. Kurmarchii . . .	3½	102 —
Berlińskie oblig. miejskie . . .	3½	103½ —
Gdańskie dito w T.	—	48 —
Zachodnio-Pr. listy zastawne . .	3½	102½ 102½
Listy zast. W. X. Poznańskiego .	4	— 106½
dito dito dito	3½	101½ —
Wschodnio-Pr. listy zast. . .	3½	— 103½
Pomorskie dito	3½	103½ 102½
Kur- i Nowomarch. dito	3½	103½ 102½
Szląskie dito	3½	— 101½
Frydrychsдоры	—	13½ 13½
Inne monety złote po 5 tal. . .	—	12 11½
Disconto	—	3 4

Akceje

Kolei Berlińsko-Poczdamskiej .	5	—	151½
dito dito akcje a prioris . . .	4	—	104
Kolei Magdeburško-Lipskiej . .	—	168½	167½
dito dito akcje a prioris . . .	4	—	104
Kolei Berlińsko-Anhaltskiej . .	—	142	141
dito dito akcje a prioris . . .	4	—	104
Kolei Düsseldorf. - Elberfeld. .	5	82½	81½
dito dito akcje a prioris . . .	4	95½	—
Kolei nadreńskiej	5	—	78½
dito dito akcje a prioris . . .	4	96½	—
Kolei Berlińsko-Frankfurt. . .	5	128	127
dito dito akcje a prioris . . .	4	—	104
Kolei Śląsk. gór.	4	—	114½
Kolei Berl. - Szcz. E. Lit. A. . .	—	121½	120½
dito dito Lit. B.	—	121½	120½
dito dito odstepl.	—	119½	118½